

Radosław Pawelec
(Uniwersytet Warszawski)

DEWIACJE MNIEMANE I EKSCESY EROTYCZNE ALBO „NIEBEZPIECZNA KOMPETENCJA” W ODCZYTANIACH UTWORÓW STAROPOLSKICH

Często jest tak, że odczytując dawny tekst, nadajemy mu znaczenie inne, niż miał w zamierzeniu autora, a zarazem takie, które odpowiada naszemu językowi i widzeniu świata. To zjawisko, analizowane i egzemplifikowane przez wielu językoznawców, doczekało się nawet swojej nazwy: Aleksandra Janowska i Magdalena Pastuchowa ochrzciły je mianem „niebezpiecznej kompetencji”.¹ Zniekształcenie intencjonalnego znaczenia autorskiego może wynikać np. z nadawania dawnym słowom współczesnego znaczenia lub po prostu niedokładnego odczytania trudnego dla odbiorcy tekstu z dawnych epok. Może też mieć przyczyny ogólniejsze, kulturowe – postrzegania jakiegoś zachowania, np. bicia dzieci, z punktu widzenia współczesnych norm i wartości lub postrzegania go w ramach określonej, odmiennej niż kiedyś, siatki kategorizacyjnej. Nasi przodkowie nie kojarzyli tworzenia pięknych obrazów i rzeźb ze sztukami pięknymi, bo takie pojęcie po prostu nie istniało, nie nazywali też ich twórcy artystą, gdyż nie znali takiego słowa.²

W tym tekście chcemy podjąć analizę trzech utworów staropolskich mówiących o zachowaniach erotycznych, z których dwa pierwsze są dla współczesnego odbiorcy co najmniej nietypowe, a trzecie uważane jest za dewiacyjne i wyjątkowo naganne. To, że tematem jest erotyka, a w dodatku nietypowa, przynajmniej trudności interpretacyjnych – w tej dziedzinie ludzkich zachowań różnorodność jest wyjątkowo duża, a norma bardzo skomplikowana. Ewelina Flatow, referująca w swojej dysertacji te zagadnienia,³

¹ A. Janowska, M. Pastuchowa, *Niebezpieczna kompetencja*, „Poradnik Językowy” 1995, z. 8, s. 11–19.

² W. Tatarkiewicz, *Dzieje sześciu pojęć*, Warszawa 1976; R. Pawelec, *Dzieje sztuki*, Warszawa 2003.

³ Ewelina Flatow, *Zdrowie seksualne w postawach i zachowaniach studentów. Studium porównawcze na przykładzie Polski i Francji*, repozytorium.amu.edu.pl, PDF, dostęp: 07.2016. Cytat pochodzi ze strony 24. rozprawy, wydaje się, że jest w nim lapsus, w ostatnim zdaniu zapewne chodziło autorce o zwiększenie liczby partnerów (jest: zmniejszenie) i przez to ograniczenie więzi międzyludzkich.

powołując się na obszerną literaturę przedmiotu, mówi o trzech „kategoriach” (tak w tekście) normy (dokładniej: normy klinicznej): optymalnej, akceptowanej i tolerowanej:

Do normy optymalnej zalicza się zachowania modelowe, najbardziej pożądane z punktu widzenia indywidualnego i społecznego. (...) W granicach normy akceptowanej mieszczą się zachowania seksualne, które nie są optymalne, w niewielkim stopniu naruszają powyższe kryteria, lecz nie ograniczają rozwoju osobowego oraz nie utrudniają nawiązania głębokich więzi międzyludzkich. Kryteria normy akceptowanej spełniać będzie przykładowo masturbacja lub kontakty oralno-genitalne (Gapik, 2006). Zachowania sklasyfikowane jako obszar normy tolerowanej nie mają bezwzględnie patologicznego charakteru, nie wykluczają harmonijnego współżycia między partnerami, ale ograniczają możliwość optymalnego doboru seksualnego. Są to zachowania, które wiążą się ze zmniejszeniem liczby potencjalnych partnerów, jak i z ograniczeniem możliwości nawiązania z nimi głębokich więzi międzyludzkich (np. upodobanie do seksu grupowego).

Pod względem wszystkich tych trzech norm świat przeszłości i świat współczesny znacznie się różnią. Zapewne najistotniejsza z owych różnic dotyczy homoseksualizmu, w Europie minionych wieków traktowanego jako zbrodzenie zasługujące na karę lub co najmniej naganą, a obecnie uznawanego przez Światową Organizację Zdrowia za inną orientację seksualną, nie zaś jakąkolwiek dewiację czy chorobę. Wiele różnic znajdziemy także w zwyczajach naszych przodków, np. za dojrzałą do małżeństwa uważali oni dziewczynę już w wieku 14 lat (lub mniej więcej w tym okresie), wśród arystokracji dość częste były związki osób stosunkowo blisko spokrewnionych, kościół był miejscem, w którym oddawano się nie tylko żarliwym praktykom religijnym, ale też poznawano się, obnoszono z najnowszą modą i flirtowano, co dziś może zdumiewać lub gorszyć, ale wynikało ze społecznej potrzeby⁴ – przecież nie było dyskotek ani Facebooka.

Świadomość tych uwarunkowań mają oczywiście badacze przeszłości, historycy kultury i literatury. Jednak zdarza się, że mimo to ich odczytania pewnych fragmentów tekstu wydają się odmienne niż sens, który chciał mu nadać autor, wyraźnie inny jest też sposób ujęcia wielu kwestii. Piszemy: „wydają się”, bo sprawa jest wyjątkowo skomplikowana. Niekiedy można mieć wrażenie, że obie strony mają rację: autor sprzed wieków swoją, a współczesny specjalista – swoją, w dodatku racje te są równoważne. Poniżej poddajemy pod osąd czytelnika własne poszukiwania i opinie w tej drażliwej i trudnej materii. Oto pierwszy przykład.

⁴ Przykłady podane za: Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, Łódź 1975 (zwłaszcza rozdziały *Kościół a obyczajowość*, s. 99 i dalsze, oraz *Życie alkowiane*, s. 270 i dalsze).

1. *Marcinowa powieść*

Ba, jeszcze raz, Marcynie! – Więc powiem, tak było:
 Kilka osób na jedną salę się złożyło.
 Każdy z żoną. Wieczera potym odprawiwszy
 Szli spać. Ledwie się składli, kiedy co waśniwszy
 Na drugie tak zawoła: „Panowie, czas wsiadać!”
 A ci też (ale o tym nie trzeba powiadać).
 Po małej chwili zasię tenże się ozowie,
 Co i pierwszej straż trzymał: „Czas wsiadać, panowie!”
 A panowie do siodeł. Ujchawszy miłę,
 Posłuchali onego: „Postój koniom chwilę!”
 A jeden zatym usnął. On znou: „Panowie,
 Czas wsiadać!” Wszyscy inszy stali przedsię w słowie,
 A tego żona budzi: „Miły, nie słyszycie?”
 Już tam drudzy wsiadają, wierę, rychło spicie!”
 A ten chrapi, choć nie spi. „Miły, ba, słuchajcie,
 Już tam drudzy wsiadają.” „Ej, jużże wsiadajcie,
 Aż was diabli pobiora!” Ali drudzy: „Szkoda
 Odjeżdżać towarzysza; wielka rzecz, przygoda!
 Pomóżmy mu w złym razie, a załóżmy swoje.”
 „Diabeł cię niechaj prosi, niech już ciągną moje.”
 „Miła, ty się nie przeciw! pokarmiwszy koni,
 A jutro rano wstawszy, będziem tam, gdzie oni”.⁵

Marcinowa powieść należy do trzeciej księgi fraszek Jana Kochanowskiego. Narrator imieniem Marcin przedstawia (na życzenie) w nader zwięzły sposób historię z życia może nie tyle dworskiego, ile związanego ze szlacheckimi podróżami, biesiadami i noclegami w domach, zajazdach i karczmach. W jednej sali po wieczery do snu położyło się kilka małżeństw. Wspólne nocowanie wielu osób w jednym pomieszczeniu nie było niczym dziwnym, Jędrzej Kitowicz, opisujący zwyczaje za panowania Augusta III, mówi:

Gdy się najechało gości do jakiego pana, tedy na nocny spoczynek mieszczono po kilka familij w jednej sali, oddzielając jedną od drugiej parawanami, co też działo się między obcymi mężczyznami i białogłowami; naznoszono tabczanów wyżej opisanych, a jeżeli te nie wystarczyły, rozpościerano słomę po sali i na tej pokotem kładziono pościel rozmaita, jednemu wedle drugiego, jednej wedle drugiej.
 Nie było to ze wszystkim dobrze, ile przy obżarstwie i pijatyce wydarzały się przypadki rażące powonienie i wstyd: kiedy jeden z przeładowanym żołądkiem, rozmarzony snem, nie mogąc trafić do drzwi, łada gdzie między śpiącymi złożył ciężar natury albo oblał niepachnącą wodą; drugi uplantowawszy sobie za widoku zdobyc jakiej urody, polował na nią o ćmie i na niewymowną od takiej przygody natrafiwszy, zdebo-szował po cichu żonę przy chrapiącym mężu lub córkę przy matce, albo spłoszywszy przeleknioną, narobił hałasu i przerwał sen całej kompanii (...).

⁵ J. Kochanowski, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1972, s. 236–237.

Oczywiście opis Jędrzeja Kitowicza dzieli od fraszki Jana Kochanowskiego dwieście lat, tym bardziej jednak oczywiste jest to, że w czasach renesansu wspólne nocowanie było zupełnie naturalne. W pomieszczeniu z *Marcinowej powieści* nie było wprawdzie parawanów, ale też nikt się na nikogo nie wypróżniał, nie gwałcił i nie doszło do zdrady małżeńskiej. Do czego zaś doszło?

Otóż po ułożeniu się do snu najbardziej narowisty szlachcic (tak zapewne należy rozumieć słowo *waśniwszy*) zachęcił innych do seksu z żonami. Zachęcił raz, skutecznie, jak można wnosić ze słów „a ci też”, potem raz jeszcze. Wreszcie zarządzono odpoczynek. Ale wkrótce po raz trzeci pada wezwanie do „uczynku małżeńskiego”. Tym razem wszakże jeden z uczestników zabawy zasnął, a potem – obudzony przez żonę – nie kwapił się zbyt i udawał, że śpi nadal („a ten chrapi, a nie śpi”). Wówczas towarzysze zabawy uznali, że „szkoda odjeżdżać towarzysza”, którego mogłaby spotkać „przygoda”, konieczna jest zatem pomoc. Pada propozycja: „załóżmy swoje” co należy interpretować jako ‘zaprzęgnijmy swoje (konie)’, skoro koń towarzysza najwyraźniej nie jest w stanie podjąć zadaniu.⁶ Po usłyszeniu tego, *volens nolens*, sam senny małżonek, złorzecząc, przystąpił do działania.

Fraszka jest rubaszna, rubaszność ta jednak uznawana była w czasach poety za nader umiarkowaną. Po śmierci Jana Kochanowskiego, w 1598 r., jego wydawca Jan Januszowski raz jeszcze opublikował fraszki, ale z pewnymi zmianami. Polegały one na wycofaniu 9 fraszek uznanych przez niego za nazbyt frywolne i wydaniu ich w formie specjalnego dodatku *Dobrym towarzyszom g’woli*.⁷ Ten los spotkał fraszki: *O Jędrzeju, O gospodyniej, Do Marcina, O chłopcu, O proporcyej, O gościu, O Gąsce, O flisie, O księdzu*. Analizowanej tu *Marcinowej powieści* na tej liście nie ma, znalazła się ona w jednym tomie z fraszkami takimi jak *Do gór i lasów, Na zdrowie czy też Człowiek Boże igrzysko*.

Tymczasem, posługując się współczesnymi kategoriami, należałoby powiedzieć, że tekst przedstawia seks grupowy, tyle że bez wymiany partnerów. Mamy tu do czynienia z odmianą „porno na żywo”, poszczególne pary są obok siebie tak blisko, że dobrze wiedzą, co kto robi, słyszą to i mogą bez trudu rozmawiać. Historia relacjonowana jest tak, żeby wydobyc jej akcenty komiczne, niemniej odrobina wyobraźni wystarczy, by zrozumieć jej inny aspekt, ciężki od jakże nietypowego erotyzmu charakter.

Dlaczego autor tego nie dostrzega czy też: nie chce dostrzec? Może presupozycja z poprzedniego zdania jest nieprawdziwa? – to był dla naszych przodków erotyzm może nie typowy, ale mieszczący się w granicach normy akceptowanej. A może dlatego, że opowiedziane jest to

⁶ Taka interpretacja jest zgodna ze słownikiem języka poety (por. M. Kucala (red.), *Słownik języka Jana Kochanowskiego*, t. V, Kraków 2012, s. 643).

⁷ J. Ziomek, *Renesans*, Warszawa 1977, s. 286.

wszystko w sposób nie tylko komiczny, ale i skrótowy, zawoalowany? Może wreszcie dlatego, że nie znano wówczas słowa, które takie zachowania określa, a zarazem wyróżnia, kategoryzuje? Wszystko rozmywało się w bogatym *continuum* ludzkich zachowań miłosnych. Za tą ostatnią możliwością przemawia fakt, że badacz z II połowy XX wieku, Zbigniew Kuchowicz, znający klasyfikacje i nazwy nietypowych zachowań, bez trudu zauważa szczególny charakter „opowieści Marcina”. Historyk tak przedstawia swój pogląd:

Przypuszczamy, że pewni osobnicy znajdowali wręcz przyjemność właśnie w uprawianiu miłości fizycznej w obecności osób postronnych. W tę wieloznaczną atmosferę wprowadza *Marcinowa powieść* Jana Kochanowskiego, w której ukazano kilka par małżeńskich nocujących w jednej sali i na komendę „czas wsiadać” podejmujących stosunki. Jak wynika z tekstu, również kobiety nie były wcale zażenowane obecnością innych osób i nawet dopingowały ospalszych mężów do owego „wsiadania”.⁸

Z opinią historyka dotyczącą małżonek (a ściślej: jednej z nich) trudno się nie zgodzić, jest to wydobyte w tekście. Bardziej problematyczne wydaje się ogólne przyporządkowanie tego typu zachowań: Z. Kuchowicz określa je jako triolizm⁹ i przedstawia w rozdziale, którego tytuł brzmi *Czarny erotyzm*, co jest najzupełniej sprzeczne z rubaszną intencją mistrza z Czarnolasu. Ujęcia poety i historyka odnoszące się do tego samego zachowania są całkowicie odmienne; można podejrzewać, że jakiś wpływ na to mają XX-wieczne nazwy i klasyfikacje, którymi posługuje się ten drugi, a których nie znał ten pierwszy. Dodajmy na koniec tego fragmentu ważną uwagę: wydaje się, że czas, który upłynął od wydania *Człowieka polskiego baroku* do dziś (a jest to blisko ćwierćwiecze!), sprawił, że mało kto w drugiej dekadzie XXI wieku przyporządkuje podobne zachowania, nazwane seksem grupowym lub też nie, do „czarnego erotyzmu”.

Nieco inaczej jest z tym, co opisuje (jakoby) następny tekst.

2. Żeńcy

A on zawsze: „Pożynaj, nie postawaj!” – woła,
 Nie pomniąc, że przy sierpnie trój pot idzie z czoła.
 Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie!
 Wiemy my, gdzie cię boli, ale twej potrzebie
 Żadna tu nie dogodzi, chociażby umiała.
 Siła tu druga umie, a nie będzie chciała,
 Bo biczem barzo chlustasz. Bodaj ci tak było,
 Jako się to rzemień u bicza zwiesiło!¹⁰

⁸ Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 316.

⁹ Termin *triolizm* jest odmienny od określeń użytych w tym tekście, chyba też mniej stosowny, ponieważ w żadnym razie nie można tu mówić o trzech osobach. Nie najtrafniejsze jest także posługiwanie się przykładem z utworów Jana Kochanowskiego dla egzemplifikowania zachowań barokowych.

¹⁰ S. Szymonowicz, *Sielanki i pozostałe wiersze polskie*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1964, s. 155–165.

Sielanka osiemnasta w wydany przez Szymona Szymonowica w 1614 r. zbiorze tylko z nazwy przynależy do gatunku, w istocie jej treść jest odmienna od tego, co typowa sielanka powinna przedstawiać. Dialog między Oluchną a Pietruchą z jednej strony i starostą z drugiej jest pełen napięcia i obawy, żniwiarki są zmęczone, chciałyby zwolnić tempo pracy, ale boją się starosty poganiającego powolnych pracowników batem. Gdy jest blisko, Pietrucha śpiewa miłsze jego uchu teksty, gdy odchodzi, wypowiada słowa podyktowane złością i zmęczeniem. „Nie będziesz ty słoneczkiem na niebie” znaczy w tym wypadku: „nie ty będziesz decydował o upływie czasu (tak, aby osiągnąć największą korzyść z naszej długiej pracy)”. „Wiemy my, gdzie cię boli” można – biorąc pod uwagę całość utworu – zinterpretować w ten sposób, że dziewczęta są świadome tego, że starostę interesują ich wdzięki. Nie ma on bowiem młodej żony, ale „domową swachę”, która „go osiodłała i rządzi nim jako chce”; w dalszych fragmentach negatywne jej cechy są opisywane coraz szerzej (stara czarownica, która się próbuje upiększyć, uwodzi pachółków itp.). W tej sytuacji potrzeby starosty są oczywiste, żadna jednak ze żniwiarek, używając określenia z prasy lat 70. XX wieku, nie zamierza im „wyjść naprzeciw”, a to dlatego, że je bije. W złości Pietrucha życzy mu nawet impotencji: „bodaj ci tak było, / Jako się to rzemienie u biczu zwiesiło!”.

Interpretacja Zbigniewa Kuchowicza tego fragmentu wygląda inaczej. Widzi on w nim elementy „czarnej erotyki”, mianowicie sadyzmu:

Klimat sadomasochizmu, z jego agresją i autoagresją, brutalnością, biczowaniem nagich czy półnagich ciał, podniecał oczywiście seksualnie dewiantów. Zresztą nie tylko ich. Seksuologia wskazuje, że biologiczne podłoże sadomasochizmu sprawia, że jego przejawy mają właściwości stymulujące podniecenie płciowe także u ludzi nie wykazujących odchyłań. Potwierdzają to ówczesne źródła. Owe stymulujące działanie atmosfery biczu, stosowanego wobec młodych, notabene trochę prowokująco zachowujących się dziewcząt, ukazał wyraźnie Szymonowic w postaci starosty z *Żeńców*. Z podtekstu wynika, że jest on podniecony, jego członek znajduje się w stanie erekcji, z czego doskonale zdają sobie sprawę żniwiarki.¹¹

Po tym wyjaśnieniu autor *Miłości staropolskiej* przytacza część wyżej cytowanego fragmentu tekstu (od słów: *Wiemy my... do zwiesiło*). Opinia historyka obyczajów może wprawić filologa w konsternację: w szczególności nie ma on racji, natomiast ogólnie wydaje się, że w wyrażonym poglądzie jest wiele słuszności. Co do szczegółów: opinia o stanie fizjologicznym starosty nie znajduje potwierdzenia w tekście. To, że żniwiarki w złości życzą mu impotencji, nie oznacza wcale, że jest podniecony, poganiając je do pracy. Trudno zresztą wyobrazić sobie, by było inaczej: poganianie poddanych było dla niego sytuacją częstą, codzienną – wszak niemożliwe jest, żeby był permanentnie podniecony. Ma natomiast inny – duży i trwały – problem: w domu, w nocy nieatrakcyjną żonę o trudnym

¹¹ Z. Kuchowicz, *Człowiek...*, s. 307.

charakterze, a w pracy w dzień wokół siebie wiele młodych i ponętnych dziewcząt. Te ostatnie dobrze sobie z tego zdają sprawę i o tym właśnie w tekście mówią.

Przedstawiona interpretacja tekstu jest nadinterpretacją, nie oznacza to jednak, że nie zawiera poglądu – ogólnie rzecz ujmując – słusznego: sam stosunek nadrzędności wobec młodych kobiet, możliwość poganiania ich i fizycznego karcenia, podczas gdy pochylone cięży sierpem, mogły być podniecające, a może lepiej: ekscytujące (gdyż chodzi tu raczej o psychę), także nowsze (wydane już po śmierci Z. Kuchowicza) publikacje z zakresu seksuologii potwierdzają taki pogład.¹²

Tak czy owak znów spotykamy się z sytuacją, w której współczesne odczytanie różni się od tego, co jest powiedziane przez autora staropolskiego tekstu. Tym razem wynika to wszakże nie tyle z zaklasyfikowania dawnych zachowań w ramach współczesnych kategorii i pojęć, ile z dostrzeżenia w owych zachowaniach aspektu, który długo, aż do publikacji książek markiza de Sade, był nieuświadamiany lub skrywany. Bardzo trudno byłoby odpowiedzieć na pytanie, czy S. Szymonowic wiedział o możliwym związku rozkoszy i bólu. Jego świat bardzo różnił się od naszego, dziś w kulturze europejskiej nie do wyobrażenia byłoby bicie podwładnych, a przecież niegdyś kary cielesne, także wobec dzieci i uczniów, były na porządku dziennym. To, co dawniej było normą, dziś jest uznawane za zwyrodnienie. Ogromna większość ludzi nie wie dziś, czy z bicia kogokolwiek wynika przyjemność, a jeśli tak, to czy może ona kojarzyć się z seksem. Wiedza na ten temat, jeśli już ktoś ją ma, jest zazwyczaj tylko książkowa. O tym, co wiedział i czuł autor *Sielanek*, nie dowiemy się zapewne nigdy.

Paradoksalnie: znacznie większa jest nasza wiedza na temat tego, o czym mówi trzeci tekst, autorstwa Elżbiety Drużbackiej. A ściślej: o czym mówi zdaniem Teodozji Rittel.

3. Miłość Roxola do Astelli

jak rok dziesiąty wojnę nie pod Troję wiodę,
Nie Helena, lecz dziecko dokucza mi młode,
O tym mówiąc, y teraz pot czuję na ciele,
Znak wstydu, żem trzechletnią pokochał Astellę,
Im częściej z niewinnemi moje łączę usta,
Tym mocniej lgnę, bo w nich są niezwyčajne gusta¹³.

¹² Np. Z. Lew-Starowicz, *Słownik encyklopedyczny – miłość i seks*, Warszawa 1999, s. 211.

¹³ Fragment ten jest przywołany w takiej wersji, w jakiej znajduje się w przywołanym artykule T. Rittel na s. 6–7, por. „*Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria*” 2004, 4, s. 5–19. Na s. 15 przytaczamy jego tekst w wersji zgodnej z poematem (po uwspółcześnieniu ortografii).

Ten tekst poprzedza w artykule *Miłość nieprzykładna Elżbiety Drużbackiej. Rozwinięcie intertekstowe motywu orla i słońca (konteksty interpretacyjne)*¹⁴ uwaga:

Oprócz *Dawida króla Izraelskiego* Drużbacka w innych swoich tekstach opisuje też miłość „chorobliwą” do nieletniej, czyli rozważa „niezwyczajne gusta w miłości”, o których pisze tak:

T. Rittel nie skupia się na przywołanym fragmencie, służy on jej jedynie do egzemplifikacji jednego z nietypowych upodobań i zachowań erotycznych, o których mowa w dziełach E. Drużbackiej. Tak czy owak sytuacja może się wydawać jasna: Roxol odczuwa podniecenie w stosunku do małej dziewczynki. Z dzisiejszego punktu widzenia bardziej naganne może być tylko przejście w tym wypadku od odczuć do czynów, pedofilia jest w każdym swym wymiarze powszechnie uważana za groźną i „chorobliwą” dewiację. Współczesnego czytelnika zastanawiać nawet może, skąd osiemnastowieczna autorka, osoba bogobojna, podczas pisania tekstu poematu zamieszkuje w klasztorze, w ogóle o czymś takim wiedziała i w dodatku zdecydowała się to umieścić w swym dziele zatytułowanym *Historia chrześcijańska Księżny Elefantyny Eufraty*. Rzecz jest rażąca, zdumiewająca i w dodatku zaskakująca, ponieważ... przedstawiona interpretacja jest nieporozumieniem.

Zacznijmy od początku, od krótkiego przedstawienia mało znanego utworu. Poemat E. Drużbackiej został wydany 4 lata po jej śmierci, w roku 1769 w Poznaniu. Swą strukturą przypomina wierszowaną powieść, w kolejnych rozdziałach, zwanych argumentami, a poprzedzanych krótkim wprowadzeniem informującym o treści, autorka opowiada dzieje Eufraty, chrześcijańskiej księżnej Elefantyny, i jej córki Astelli. Towarzyszą temu wątki poboczne, którymi nie mamy potrzeby się zajmować. Akcja zaczyna się w chwili, gdy Eufrata, chroniąc się przed napadem, ucieka z pałacu i rodzi Astellę. Tej samej nocy zostaje nie tylko matką, ale i wdową, w walce ginie bowiem jej mąż, książę Tarkwiniusz. Dziedzictwo Eufraty należy do państwa króla Kornuta, będącego złym tyranem. Jako poganin żąda on od Eufraty pokłonu swym bogom, na co ta nie chce się zgodzić nawet rozłączona z córeczką i niepewna swego i jej losu. Szczęśliwie z pomocą przychodzi im Moroxyt, służący na dworze Kornuta, ale (jak dowiadujemy się dalej), będący wysokiego rodu, który wywozi matkę i dziecko i ukrywa na wyspie. Po trzech latach Kornut umiera, jego syn Roxol okazuje się władcą miłosiernym i sprawiedliwym, wzywa Eufratę do powrotu i gości w swym pałacu, a następnie osadza z powrotem w jej dziedzicznym księstwie.

Roxol jest postacią jednoznacznie pozytywną. Jest dobry, tolerancyjny, waleczny itp. W jego relacji do Eufraty dominuje szacunek dla dzielnej kobiety, a w relacji do Astelli... miłość. Jest oczarowany piękną dziewczynką,

¹⁴ T. Rittel, tekst cytowany, s. 6.

zakochany w niej i marzy o tym, by została jego żoną, gdy dorośnie. W utworze jest o tym mowa wielokrotnie, np. na stronach 45, 54, 59, 79, 84, 89, 115, 130. Młody król nie ukrywa swego uczucia przed otoczeniem, także przed Eufratą i osobami z nią spokrewnionymi. Pragnie jedynie uzyskać zapewnienie, że Astella poślubi go, gdy dorośnie. Dość paradoksalnie jedyną osobą, która stawia przeszkody, jest dziewczynka. Mianowicie (już jako nastolatce) niezbyt podoba się jej to, że związek jest nierównorzędny, przecież jest ona poddaną królewską; z czasem ulega jednak woli matki i otoczenia.

Na poprzedniej stronie użyliśmy trzech słów, by określić omawiany przypadek: *rażący*, *zdumiewający* i *zaskakujący*. Dla dzisiejszego czytelnika mówienie o miłości erotycznej do dziecka, w dodatku zaś płomiennej, jest rażące. Podobnie rażące są wszelkie zachwyty nad urodą dziewczynki. Zdumiewające może się wydawać to, że dla autorki tekstu najwyraźniej wcale tak nie było, uczucie i postępowanie Roxola traktuje ona jako zupełnie normalne. Naturalnie wiele osób i dziś wie, choćby z lektury *Krzyżaków* czy historii królowej Jadwigi, że w dawnych wiekach umowy dotyczące ślubu dzieci, często całkiem małych, były na porządku dziennym. Chyba jednak mało kto zastanawia się nad innym, właśnie już czysto ludzkim, aspektem tej sytuacji. Nad chęcią podobać się, ciekawością drugiego człowieka, oddaniem, wdzięcznością, czułością, przywiązaniem itd. Widzimy i akcentujemy odmienności dziecka i osoby dorosłej, a zapominamy o podobieństwach. Nasi przodkowie czynili odwrotnie, tekst E. Drużbackiej uzmysławia to aż nazbyt wyraźnie.

Na koniec przytoczmy odpowiedni fragment bez skrótów i z nieco szerszym kontekstem, przynajmniej jedna jeszcze sprawa wymaga bowiem wyjaśnienia.

Nie zna kmiotek miłości, bez passyi czyni:
Biorąc żonę; potrzebna jest mi gospodyni.
Ja rok dziesiąty wojnę nie pod Troję wiodę,
Nie Helena, lecz dziecko, dokucza mi młode.
O tym mówiąc, i teraz pot czuję na ciele;
Znak wstydu, zem trzechletnią pokochał ASTELLE;
Z Matką do mnie przybyła, kiedym wziął na ręce,
Całując ją, Anioła widząc w tej Paniencie,
Im częściej z niewinnemi moje łączę usta,
Tym mocniej lgną, bo w nich są niezwyčajne gusta:
Rozumiem Hrabio, że wiesz od EUFRATY od tym,
Żeśmy są zaręczeni już pierścieniem złotym.¹⁵

Jak widać, prawdziwy fragment tekstu różni się od przytoczonej wersji m.in. tym, że po słowach „pokochał Astellę” mamy wyjaśnienie, że wszystko to dzieje się w obecności matki i król w dziewczynce widzi anioła. Dość wyraźnie zmienia to spojrzenie na rzecz całą, niemniej słowa

¹⁵ E. Drużbacka, *Historia chrześcijańska księżny Elefantyny Eufraty*, Poznań 1769, s. 102.

Roxola o wstydzie domagają się wyjaśnienia. Czego wstydzi się król? Otóż z szerszego kontekstu wynika, że nie tego, że przedmiotem jego uczucia jest dziecko, lecz tego, że uczucie to jest tak gorące i okazuje je on, który jako władca powinien nad emocjami panować. Podobny kontekst znajdujemy w przywołanych wcześniej *Krzyżakach*. Gdy wreszcie Zbyszko i Jagienka oświadczają sobie miłość, nie mniej szczęśliwy jest od nich Maćko; H. Sienkiewicz wkłada w jego usta słowa:

A nich ta już będzie, co chce, kiedym się takiej pociechy doczekał... Bóg doświadczył, ale i Bóg pocieszył. Trzeba jechać do Zgorzelic, Jaškowi oznajmić. Hej, żeby stary Zych żył!... i opat... Ale ja wam za obu strzymam, bo żeby tak prawdę rzec, to was tak oboje miłuję, że wstyd gadać.¹⁶

Na marginesie zauważyć można dość ciekawy aspekt łączący uczucia przedstawione w dziele Henryka Sienkiewicza i o półtora wieku wcześniejszym utworze Elżbiety Drużbackiej. Jest nim mówienie: pierwszą myślą Maćka było podzielenie się radością z innymi ludźmi. Podobnie też Roxol o swym uczuciu mówi w utworze bardzo wiele razy (por. s. ...). O ile to uczucie jest dla nas dziś „niezwyčajne”, o tyle potrzeba podzielenia się nim wydaje się naturalna i ludzka. Zauważyć też trzeba, że całowanie kogoś może mieć bardzo różne wymiary; Wiesław Boryś wskazuje, że czasownik prasłowiański **cělovati* „znaczył ‘pozdrawiać, witać’, od tego pochodne jest znaczenie ‘pozdrawiać, witać, wyrażać przyjaźń przez dotykanie kogoś wargami’”.¹⁷

Podsumujmy. Od lat 60. XX wieku, od czasów rewolucji seksualnej, dość powszechne jest przekonanie o tym, że nasz świat jest pod względem obyczajowym znacznie bardziej liberalny od świata dawnego. Jeśli jednak bacznie przyjrzeć się historii, trzeba zapytać: od którego z dawnych światów? Tego z II połowy XIX wieku, opisywanego w *Lalce*, *Rodzinie Połanieckich* i *Nad Niemnem*? Czy też może także tego z utworów staropolskich? Na pierwsze pytanie odpowiemy: pełna zgoda, na drugie: rzecz jest skomplikowana.

Autorzy trzech zaprezentowanych wyżej tekstów z trzech kolejnych stuleci – XVI, XVII i XVIII – mówią z dużą naturalnością, bez zażenowania i potępienia o zachowaniach, które dziś uznawane są za co najmniej nietypowe. Patrzymy na to samo, lecz nasze oceny są różne, przy czym to współczesny odbiorca jest bardziej rygorystyczny niż autor sprzed kilkuset lat. Dlaczego? Jak się wydaje, w każdej z trzech opisywanych sytuacji odpowiedź jest nieco inna: przedstawmy nasze propozycje w tym zakresie, z tym – wypowiedzianym już – zastrzeżeniem, że to tylko propozycje i hipotezy dotyczące spraw trudnych i delikatnych.

¹⁶ H. Sienkiewicz, *Krzyżacy*, Kraków 2003, s. 503.

¹⁷ W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2010, s. 51.

Do pierwszej sytuacji nieco pasuje sformułowanie z polskiej piosenki z lat 80. XX wieku: „podzielony świat... myśli warte krat...”.¹⁸ J. Kochanowski przedstawia scenę z życia szlacheckiego jego zdaniem pikantną (w całości) i zabawną (w ostatniej swej części). Rzecz mieści się w szerokim *spectrum* ludzkich zachowań erotycznych, ale nie przekracza granic obyczajowości, widoczne jest to także w decyzjach dokonywanych przez wydawcę. Historyk z końca XX wieku, posługując się wprowadzonymi od kilkudziesięciu lat rozróżnieniami, słowami i pojęciami, „tnie” to *continuum* ludzkich zachowań na części, wtłacza w swe kategorie – w rezultacie otrzymujemy osąd najzupełniej odmienny od widzenia naszych renesansowych przodków. Świat jest „podzielony”, a myśli może nie tyle „warte krat”, co – dla wielu zapewne osób – nagany i wyrażenia poczucia niesmaku.

Druga sytuacja jest zupełnie inna. Czy starosta z sielanki S. Szymonowica znajdował przyjemność seksualną w biciu młodych żniwiarek? – w utworze nie ma o tym mowy, natomiast jeśli rzecz ujmować w ogólnych kategoriach – jest to całkiem niewykluczone. Zachowania tego typu występowały z pewnością od bardzo dawna, ale wiedza o nich stała się powszechna dopiero po publikacji takich książek jak *Justyna, czyli nie-szczęścia cnoty*. Ma ją historyk, mamy ją też my, choć w mniejszym stopniu, ponieważ w naszym świecie na szczęście bicie osób podporządkowanych nie jest w Europie równie częste jak w XVII wieku. Natomiast zakładanie, że opis w sielance dotyczy właśnie tego zachowania, jest po prostu nadinterpretacją z owej wiedzy wynikającą. Dla porządku przypomnijmy, że ostatecznie starosta obu dziewcząt nie bije, przeciwnie: pozwala im i innym zmęczonym żniwiarzom odpocząć i zjeść posiłek.

Najbardziej skomplikowana jest sytuacja trzecia. Tym razem odbiorca rozumie dość dobrze, o czym pisze autorka, jednak jego ocena i jej ocena tych samych zachowań jest zupełnie inna. W naszym świecie jakiegokolwiek erotyczne uniesienia dorosłego mężczyzny związane z małą dziewczynką są niedopuszczalne. W świecie, w którym żyła E. Drużbacka, w świecie kontraktów ślubnych dotyczących małych dzieci, było inaczej. Ba! Może wręcz wypadało się tak właśnie zachowywać! Może dlatego, świadom podobnych zwyczajów, H. Sienkiewicz wkłada w usta Zbyszka, widzącego rano małą Danusię – „skrzata”, ale zarazem panią jego serca, słowa: „tyle ci, piękna panno, gładkości przybyło, aże mi cudnie!”

Na koniec wróćmy raz jeszcze do „niebezpiecznej kompetencji”. Wtedy gdy do trudności językowych dochodzą różnice kulturowe, jest ona „jeszcze bardziej niebezpieczna”, a wtedy gdy rzecz dotyczy świata ludzkiej erotyki – zapewne „najbardziej niebezpieczna”. Być może jest to trudne i nieintuicyjne, ale mądrze byłoby osądzać zjawiska, biorąc pod uwagę ich osadzenie w epoce i przekonania ludzi żyjących w danych czasach. Nie możemy uznawać wesołej kompanii J. Kochanowskiego za gromadę uprawiającą

¹⁸ Mowa o piosence zespołu Perfekt, autor tekstu Zbigniew Olewicz [http://www.bibliotekapiosenki.pl/Niewiele_ci_moge_dac, dostęp: 07.2016].

wstrętny, „czarny” erotyzm, dbającego o dochody, choć niepozbowionego męskich potrzeb, starosty S. Szymonowica za sadystę, a dobrego króla Roxola z poematu E. Drużbackiej za pedofila. Taką samą niedorzecznością byłoby to, gdyby szlachcic sprzed 300 lat, przyzwyczajony do tego, że w żadnym razie nie wolno ukazywać nagich członków, uznał dzisiejszych plażowiczów i plażowiczki za gromadę groźnych dewiantów.

Bibliografia

- W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2010.
 E. Drużbacka, *Historia chrześcijańska księżny Elefantyny Eufraty*, Poznań 1769.
 E. Flatow, *Zdrowie seksualne w postawach i zachowaniach studentów. Studium porównawcze na przykładzie Polski i Francji*, repozytorium.amu.edu.pl, PDF, dostęp: 07.2016.
 A. Janowska, M. Pastuchowa, *Niebezpieczna kompetencja*, „Poradnik Językowy” 1995, z. 8, s. 11–19.
 J. Kochanowski, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1972.
 Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, Łódź 1975.
 Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992.
 Z. Lew-Starowicz, *Słownik encyklopedyczny – miłość i seks*, Warszawa 1999.
 R. Pawelec, *Dzieje sztuki*, Warszawa 2003.
 T. Rittel, *Miłość nieprzykładna Elżbiety Drużbackiej. Rozwinięcie intertekstowe motywu orla i słońca (konteksty interpretacyjne)*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria” 2004, 4, s. 5–19.
 H. Sienkiewicz, *Krzyżacy*, Kraków 2003.
 S. Szymonowic, *Sielanki i pozostałe wiersze polskie*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1964.
 W. Tatarkiewicz, *Dzieje sześciu pojęć*, Warszawa 1976.

Presumed deviations and erotic excesses or a “dangerous competence” in interpretations of Old Polish works

Summary

This paper presents three texts regarding erotic behaviours: from the 16th, 17th and 18th centuries. Their interpretation in the works by historians of literature and manners is subjected to a critical reflection aiming to show that inattentive or unskillful reading of the language of an old text or perception of old behaviours from the perspective of the contemporary culture leads to distortions and misunderstanding. As a result, evaluations of the same phenomena and behaviours are completely different, which prevents understanding and acceptance of the specificity of the world of the past.

Trans. Monika Czarnecka